

# BEZ MIŁOŚCI NIE MA ŚWIATA

**Za role w Teatrze TV w sezonie 1993/94 — Podstolina w „Zemście” A. Fredry i Molly Bowles w „Palcu bożym” E. Caldwell — Anna Dymna otrzymała Nagrodę im. Aleksandra Zelwerowicza. 13 lutego w poniedziałkowym teatrze TV gra Anitę w „Antygonie w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego w reżyserii Kazimierza Kutza.**

— Bohaterami Głowackiego są bezdomni zamieszkujący Tompkins Square Park na Dolnym Manhattanie. Akcja sztuki toczy się w ludzkim piekle.

— To ludzie spoza marginesu, generacji, ale właśnie dlatego, że są tak bardzo zredukowani w swym społecznym istnieniu, zyskują pewien rodzaj wolności. Są wolni — bo nie mają już nic. Anita jest kobietą, która w takiej sytuacji walczy do końca o ludzką godność i o miłość.

— Akcja toczy się wokół pochówku, jaki ona chce sprawić zmarłemu Johnowi, gdyż wyobraża sobie, że był on jej mężczyzną ...

— Anita wymyśla to sobie, ponieważ wie, że musi kochać i być kochaną — że bez miłości nie ma świata. Jest tak dalece wyzbyta wszystkiego, że spłynął z niej nawet wszelki brud i pozostało tylko to, co najistotniejsze i najgłębsze — czyste uczucie. To piękna, dramatyczna postać i autor słusznie nazwał ją Antygoną.

— W przeciwieństwie do bohaterki tragedii Sofoklesa, nie jest jednak postacią jednoznaczną, ale rozpiętą między szaleństwem a świętością.

— Absolutnie nie grałam Anity jako szalonej. To, co w jej wypadku wydało się szaleństwem, powstało w rezultacie zderzenia jej uczuć z sytuacją, ale działanie które podejmuje, wynika z najgłębszej wewnętrznej potrzeby — najpiękniejszych i najczystszych motywów. Naprawdę wspaniale, że mogłam nad tą rolą pracować z Kazimierzem Kutzem, który jest mistrzem w penetrowaniu ludzkiej duszy. Potrafi wnikać najgłębiej i jak nikt inny z rzeczy pozornie wulgarnych wydobyć poezję.

— W jaki sposób Kutz pracuje z aktorami?

— Nielatwo to określić, powiedziała bym, że w sposób „biologiczny”. Nie intelektualizuje, czasem wystarczy, że opowie kilka anegdot. Przy realizacji „Antygony w Nowym Jorku” o-

wiedział mi np. o ludziach, na których natrafiła na Śląsku ekipa filmowa podczas realizacji „Perły w koronie”. Była to zamknięta społeczność bez-



domnych żyjących wśród hałd, pijących denaturat, jednak prawa, jakimi się rządzą, były moralne i sprawiedliwe. Dalo mi to wiele do myślenia.

W pewnym momencie zrozumiałam, że Anita ze sztuki Głowackiego jest czystą, niewinną, piękną kobietą, walczącą o to, za co rzeczywście warto oddać życie. A ponieważ sama czuję podobnie, bardzo dobrze grało mi się tę rolę. Anita jest jedną z moich ulubionych postaci, równie mi bliska jak Małgorzata z „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa.

— Czy oglądała już Pani całe przedstawienie?

— Jeszcze nie i nie mogę się doczekać. Z drugiej strony — nie wiem jaki jest efekt naszej pracy. Grając, bardzo wszystko przeżywałam. Najsilniej utkwiły mi w pamięci momenty, w których Jerzy Trela (Sasza) grał tak, aż zapomniałam, że jestem aktorką i także powinna coś grać.

— Rozmawiamy tuż przed rozpoczęciem spektaklu w Starym Teatrze w Krakowie. Jest Pani w garderobie, a za chwilę wyjdzie na scenę. W jakiej roli?

— W „Reformatorkę” ukraińskiego autora, Mykoły Kulisa, gram żebraczkę Agapię, która szuka swego Jeruzalemu. To także piękna postać, trochę podobna do Anity.

Rozmawiała  
**IRENA MAŚLIŃSKA**